

Jest cicho, tak bardzo cicho. Wszechobecna mgła obcina zdrętwiałe palce, uporczywie, choć daremnie szukające drogi, jakiegokolwiek drogi. Nie ma dnia, nie ma nocy, nie ma czasu ani przestrzeni, tylko posiniała biel zastępująca świat, twój świat. Lecz idziesz, musisz iść, masz zadanie do wykonania, pamiętasz, pomimo iż ciężko jest zebrać myśli, niepotrzebne takie, odległe, poszarpane, ukryte gdzieś w zakamarkach nieprzeniknionego całunu, który otacza cię ze wszystkich stron.

Z niemalym trudem uświadamiasz sobie, że musisz go znaleźć. Nie wiesz wprawdzie kogo, nie wiesz dlaczego, nie wiesz, kto ci to nakazał i czy jesteś winny mu posłuszeństwo, ale ten cel mobilizuje do działania, nie pozwala rozplątać się w mlecznym niebycie, zachować resztki niepewnej tożsamości.

Wyciągnięte, ledwie dostrzegalne i prawie już obce dłonie natrafiają na przeszkodę. Twarda, płaska, nie ugina się. Przystajesz, odczuwając radość, nareszcie do czegoś dotarłeś, znalazłeś punkt oparcia, granicę, za którą coś musi istnieć, namacalnego, realnego. Pięści uderzają gwałtownie, może ktoś usłyszysz.

Prawie natychmiastowa reakcja jest zaskoczeniem.

- Kto? - pada krótkie, urwane pytanie, ale jasno i zdecydowanie wypowiedziane.

Nie potrafisz odpowiedzieć. Nie możesz - "ja", bo nie wiesz, kim jesteś, nie wiesz nawet, czy jesteś, nie wiesz, kto ma odpowiedzieć, nie wiesz, kto powinien odpowiedzieć. Mgła zwraca naprężone palce, są coraz bliżej pochylonej głowy, widzisz je wyraźnie, oparte o nieco zmurszałe, chropowate deski, o które uderzasz teraz rozpalonym czołem, chwilowa utrata równowagi, zmęczenie, może to drzwi, tak, na pewno drzwi, za nimi ktoś jest, klamka powinna być gdzieś tutaj... może wyżej, w lewo... nie, w prawo, jest, chłodna, śliska, naciskasz, zamknięte, mocniej, napierasz barkiem, nic, zaraz, powinieneś odpowiedzieć, tylko co, starasz się skupić...

- Mgła, wszędzie mgła. - słyszysz wypowiedziane przez siebie słowa.

- To prawda. Wejdz. - Głos. Drzwi skrzypią żałośnie, ukazując wstęgę zbawczej ciemności wnętrza.

Wchodzisz. Mrok nie jest nieprzenikniony, coś go rozprasza, odwracasz się, szukając odźwiernego, lecz nie znajdujesz nikogo. Tylko nisza zakończona łukowatym nadprożem otula czerń zamkniętego teraz wejścia. Wokół ciemne, kamienne ściany, fragment posadzki pokrytej bliżej nieokreślonym wzorem, trudno rozróżnić. Szelest za plecami, dość odległy, przyzywa, idziesz z nadzieją w tamtą stronę, po omacku trochę, kroki brzmią głucho, dostrzegasz pierwsze, nieliczne szczegóły wnętrza, czując, że jest rozległe, teraz widzisz wyraźniej, przed oczyma mającą nagie kolumny podpierające zawieszony gdzieś niewidzialny strop, przestrzeń pomiędzy nimi niczego nie ukrywa. Pusto. Z jednym wyjątkiem.

Nieruchoma, stojąca postać, zakapturzona, wyraźnie widoczna na jaśniejszym tle okalającej przestrzeni, zdaje się być płaska, dwuwymiarowa, sprawia wrażenie wyciętej z płaszczyzny najgłębszej czerni. Podchodzisz z lekkim, instynktownym ukłonem.

- Szukam... - zaczynasz. I nagle, z przelotnym uczuciem niedowierzania, a nawet przerażenia, zdajesz sobie sprawę, że nie wiesz kogo, nie wiesz co mówić dalej, pospiesznie zmieniasz więc wątek. - Mam zadanie do wykonania.

- Wiem, kogo szukasz. - Cichy głos uspokaja, wzbudza zaufanie i bliżej nieokreśloną pewność, że jesteś we właściwym miejscu, na właściwym tropie, może nawet przed właściwym człowiekiem. Oddychasz głęboko.

Nie musi mówić niczego więcej. Rozumiesz, że powinieneś pójść za nim. To przynosi ulgę. Wszystko staje się nagle tak bliskie, przyjazne, znajome, jakby emanowało z twego wnętrza, stanowiąc nierozzerwalną część jego najgłębszej istoty. Idziesz. Zanikający mrok odsłania szeregi gotyckich kolumn, podtrzymujących gwiaździste sklepienie, z którego zwisają rozłożyste żyrandole z nielicznie rozmieszczonymi płomykami, odbitymi w otaczających je szklach lub kryształach. Nieoczekiwanie dostrzegasz w jego ręku kandelabr z samotną świecą, rzucającą migocący blask, który obnaża ciemną purpurę szaty, opadającej do

marmuru podłogi, dziwisz się, jesteś nawet przekonany, że wcześniej go nie widziałeś, jakby nagle pojawił się znikąd, osiadając w oczekującej nań, wyciągniętej dłoni.

Jego światło zatrzymuje się nagle, drżąc niespokojnie. Prosty, drewniany stół, dwa krzesła. Zapraszający gest, siadacie naprzeciwko siebie. Chcesz rozpocząć rozmowę, jesteś niecierpliwy, podniecony, ale on cię uprzedza.

- Wiem kogo szukasz - powtarza wypowiedzianą wcześniej frazę - i wiem, że nie pamiętasz.

- Kim jesteś? - Oczywiście pytanie, które musisz zadać.

- Raczej spróbuj określić siebie.

Splątane myśli, urywki pytań, nieokreślone wspomnienia, usiłujesz pozbierać, scalić, nadać sens, echa, tylko echa, odbite gdzieś wewnątrz twego jestestwa.

- Czemu jestem taki... - szukasz właściwego słowa - pusty?

Kiwa głową z aprobatą.

- Pusty, to trafne określenie. Taki właśnie jesteś, takim stałeś się kiedyś. Dlaczego? Nie chciałeś pamiętać. To niełatwe. Ale mogę ci pomóc.

- Więc powiedz, kim?

Uśmiecha się przyjaźnie, przeciera czoło powolnym gestem. Pomarszczona, starcza twarz, niewyraźna w pełzających cieniach, odbija się w twoich oczach.

- W tej chwili to nieistotne.

- A co jest?

- Twoje zadanie. - Oczywiście, przypominasz sobie, musisz kogoś odnaleźć.

- Tak, pamiętam, ale kogo szukam?

- Mordercy. Banał. Ciekawym jest tylko, że go szukasz, to rzadkie, nadzwyczaj rzadkie. Wyjątkowe.

Dziwne. Mordercy są chyba zawsze poszukiwani, zaraz, jak to się nazywa, no tak, policja, śledztwo, sąd, wyrok, kara, uświadamiasz to już sobie dokładnie, aha, tylko jeszcze trzeba wiedzieć, kto był ofiarą, ale skąd on może... zresztą nieważne, zapytasz.

- Wiem, o co chcesz zapytać. - Uśmiech znika, zastępuje go głęboka powaga i nieokreślony smutek, odbijający się również w tonie głosu. - To naturalne, powinieneś wiedzieć. Dziwisz się również, że szukasz zabójcy, ja też, od wielu lat nikt nie próbował.

- Czy jego znasz także? - To pytanie wydaje ci się najważniejsze.

- Tak.

- Kogóż zabito?

Dłuższą chwilę wpatruje się intensywnie w twoje oczy, jakby ogarniały go wątpliwości, czy powinien udzielić odpowiedzi, być może zbyt trudnej, nieoczekiwanej. Niespokojnie drży płomień świecy, jakby podzielał jego wahania, mrok nagle zafalował i ponownie zastygł w bezruchu.

- Ciebie.

Zbierasz myśli. Jesteś spokojny, opanowany. Rozumiesz. Wszystko staje się klarowne, układa w znany schemat, czytałeś nie raz o tym. Nie żyjesz, znajdujesz się po tamtej stronie, tunel zapewne przeszedłeś, tylko nie pamiętasz, światło na końcu też musiało być, most Czinwat, przy którym Mitra zważył twoje uczynki i pozwolił przejść. A to zapewne anioł, swojski taki, tylko przebrany i skrzydła schował pod płaszczem czy opończą, może go krępują, albo któryś z twoich przodków, podobno czasem tam witają, prowadzą, drogę pokazują, strefa pośrednia, tybetańskie bardo, pewnie trzeba będzie wcielić się ponownie, ale nie od razu, dewakan, ogólnie wszystko jasne, chociaż szkoda, że umarłeś, reszta to szczegóły.

- Nie żyję - podsumowujesz zwięźle. Starasz się, aby wypadło godnie i bez emocji. Nieźle wychodzi, naturalnie i bez patosu.

- Nic podobnego - słyszysz stanowczą odpowiedź. - Jesteś absolutnie żywy i materialny. A to wszystko jest zwyczajnym, fizycznym światem, tylko ciemno tu trochę, świece drogie, a fundusze mamy ograniczone, etaty również, tych na górze nie ma kto zapalać, więc wygląda nieco ponuro. Tylko widzisz...

jakby to ująć, są pewne trudności z terminologią i dlatego mówiąc, że zostałeś zabity, miałem na myśli ciebie.

- Nie rozumiem. - Już sądziłeś, że wszystko się wyjaśnia.

- Tak, tak. - Niecierpliwie macha ręką. - To trochę skomplikowane. Słowa czasem nieposłuszne bywają, nieprzewidywalne, to, co z nich odczytać możemy, nie pokrywa się z tym, co oznaczają lub miały oznaczać. Trzeba je zrozumieć, mają swoje humory. A tutaj, ważne, kto jest sprawcą, to wszystko porządkuje. Mam nadzieję - dodaje ciszej, niepewnie.

- Kto? - rzucasz niecierpliwie, z narastającym, podświadomym lękiem, instynktownie czujesz, że mówi prawdę, a prawda - jak to prawda, nie musi się z niczym liczyć i być taką, jak powinna.

- Nie domyślasz się? - Znów ten poważny wyraz na pooranej bruzdami twarzy, drżące odblaski płomieni i czająca się za nimi beznamiętna ciemność, jakby czekała na coś lub na kogoś, cierpliwie, od zawsze, i ta milcząca wymownie cisza, otoczona czarnym nimbem wędrujących wokół, niespokojnych, wiecznie żywych cieni.

- Nie - odpowiadasz szczerze i bez wahania, jeszcze z ufnością i przekonaniem, iż za chwilę zagadka zostanie wyjaśniona i powrócisz do znanej, bezpiecznej, uporządkowanej rzeczywistości. Najwyższy czas, masz przecież zadanie do wykonania, musisz go schwytać. Przymykasz oczy, analizując sytuację; powinieneś się domyślić, kto jest sprawcą? Ofiarę zabójstwa już znasz, żyje wprawdzie, ale to szczegóły techniczne, można pominąć. Czy masz już wystarczającą ilość dowodów? Ależ nie, nic nie masz, tylko słowa tej dziwnej, zakapturzonej postaci, mnicha zapewne, fakt, dużo wie, ale wszystko wygląda dziwnie, to otoczenie, tajemnice, niedomówienia, trzeba dalej pytać, przecież prowadzisz śledztwo.

Podnosisz wzrok. Postać siedząca naprzeciwko hałaśliwie wstaje z krzesła.

- Trza się ruszyć, idziemy. - Spluwa głośno na ziemię.

Patrzysz zdziwiony, z niedowierzaniem.

- Co się gapisz. Koniec fajrantu!

Nie rozumiesz.

- Zaraz, zaraz. Kim jesteś? Przecież wykonuję zadanie. Jesteśmy w świątyni, ale ty...

- Jaka świątynia? Oszalałeś? To magazyn części. Świątynia! Aleś palnął. - Parska śmiechem. - Pochlało się, co? - dodaje przyjaźnie.

Patrzysz z uwagą. Znoszona, ortalionowa, pikowana kurtka z kapturem, pochlapane żółtą farbą wymięte dżinsy, rozdeptane buty, szczerza, nieogolona, przepita twarz ozdobiona szerokim uśmiechem.

- Dobra brachu, masz skierowanie? - pyta.

- Jakie skie... skierowanie?

- No, do roboty, mówię przecież, oprzytomnij, pewnie w kadrach ci zabrali, mniejsza, szkoda czasu. Widzisz te skrzyńki?

- Widzę. - Niepewnie odwracasz się we wskazanym kierunku. Niedbale poustawiane, spiętrzone w niewysokich stosach. A przed chwilą wokół było pusto.

- Tu masz wózek. Ręczny, elektryczny szlag trafił, przewozisz je pod tamtą ścianę. - Macha ręką. - Trochę ci zejdzie, jakby co, to gdzieś mnie znajdziesz, pytaj o kierownika.

I znika, nie czekając na twoją reakcję. Wózek, zgrabny nawet, stoi tuż obok lekko wygiętego, stalowego słupa, pokrytego ciemną, odpadającą miejscami farbą. Podnosisz wzrok, metalowe dźwigary podtrzymujące płaski dach są oddalone zaledwie o kilka metrów. Brudne żarówki w tandetnych oprawkach i łączące je kable wiszą jeszcze niżej, prawie możesz ich dotknąć. Jakaś prowizorka, a i to partacko wykonana. Całość przytłacza, nie wzbudza zaufania. Zaraz, masz zadanie do wykonania, szukasz mordercy, cóż więc robisz tutaj, może to element śledztwa, kamuflaż, nie pamiętasz, przecież byłeś w innym miejscu, pusta świątynia, kolumny, gotyk, jak to możliwe... Odruchowo łapiesz najbliższą skrzynię, jest lekka, przenosisz bez większego wysiłku, jeszcze trzy wejda, ustawiasz jedną na drugiej, poprawiasz, ujmujesz przy-mocowany z przodu metalowy pręt zakończony poprzeczką i ciągniesz. Łatwo idzie, gumowe koła pracu-

ją cicho i lekko, posłusznie tocząc się w stronę wskazanego miejsca.

Dojeżdżasz. Ściana wygląda paskudnie, opadający tynk, dziury, brud, pajęczyny, wokół rozrzucone pomięte papiery, coś chrzęści pod stopami. Chwytasz pierwszą skrzynkę i stawiasz na ziemi. Potem drugą i kolejne. Podnosisz dyszel, zawracasz, wpadając wprost na nieruchomą postać. To on, mnich jak go nazwałeś, unosi rękę, trzymając lichtarz z płonąca świecą, wskazuje, abyś szedł za nim. Idziesz. Po chwili przystaje u podnóża kolumny. Płomienie migoczące w zwisających, pająkowatych żyrandolach, odbijają się w lśniącym marmurze posadzki. Fotele miękkie, głębokie, wygodne, wyściełane czerwonym aksamitem. Siadacie.

Zbierasz myśli.

- To gdzie w końcu jestem? - rzucasz z irytacją. - W pustej świątyni czy jakimś zatęchłym magazynie?
- Tam, gdzie chcesz być, a ściślej, gdzie się zmaterializujesz. Podświadomość decyduje, więc masz wrażenie, że nie panujesz nad tym wszystkim i czujesz się zaskoczony.
- Jakim cudem? - Twoje niedowierzanie wydaje się całkowicie uzasadnione.
- Żadnym. To tylko fizyka. Mechanika kwantowa w makroskali. Następuje realizacja kolapsu twojej funkcji falowej. Czyli materializacja w określonym punkcie czasoprzestrzeni wybranego wszechświata, a że jest ich nieskończona ilość, to nie dziwi się różnicom.
- Funkcji falowej? - Coś już sobie przypominasz.
- Tak, każdy z nas nią jest, na obraz i podobieństwo morskiej fali biegnącej przez ocean, tylko my możemy się zatrzymać i zaistnieć w określonym miejscu wybranego świata, przybierając znaną ci formę. Rzeczywistość może okazać się świątynią lub magazynem, wszystkim, co wybierzesz i stworzysz.
- I w jednym z nich ukrywa się morderca? - Masz nadzieję, że wreszcie zaczniesz pojmywać.
- Nie, on jest we wszystkich, w których ty jesteś. Inaczej nie może być.
- I w każdym mnie zabija? - Może wreszcie coś będzie wyjaśnione.
- Prawie, są wyjątki, ale można je pominąć. Daleko, bardzo daleko. To oczywiście metafora, bo pojęcie odległości między nimi nie istnieje.
- Kiedy mnie zamordował?
- Stopniowo; rozpoczął w dzieciństwie, w kołysce, a mając kilkanaście lat, byłeś już trupem. Jak wszyscy. - Kiwa głową w zamyśleniu.
- Nie rozumiem... - Olśnienie przychodzi nagle. Wiesz już gdzie szukać mordercy, pamiętasz powierzona ci misję, no może nie całą, ale ten aspekt jest jasny, odnajdziesz go w pustej świątyni, tak było powiedziane, miałaś tylko ją zlokalizować i dokonałeś tego. Ogarniasz wzrokiem otoczenie. Z mroku wylaniają się zarysy gotyckich okien zabarwione głębią granatu wieczornego nieba, łuki sklepień, choć odległe, niewyraźne, są jednak rozpoznawalne, wokół stoją w posępnym milczeniu wysmukłe kolumny, zakończone szerokimi kapitelami z wyrastającymi z nich rozłożystymi, kamiennymi liśćmi, łagodny, lekki zapach kadzidła zabarwia powietrze, w perspektywie majaczy kilka stopni wiodących do czegoś, co może stanowić ołtarz.
- Jestem we właściwym wszechświecie? - Pytanie wydaje się retoryczne. - Tutaj ukrywa się morderca, wiem to.
- Nic nie wiesz. Ten budynek może się zmienić w cokolwiek, w magazyn na przykład, dworzec kolejowy albo przytułek dla bezdomnych, widziałeś przecież, ale jesteś na właściwym tropie, on ukrywa się w świątyni, ale nie w tej, to tylko dekoracja, tak jak wszystko, co cię otacza.
- Więc nie jest to ta właściwa?
- Nie. To miraż, maja, nic więcej.
- Odnajdę ją? - Niepokój, zwątpienie. Ciągłe pomyłki, są wystarczającym uzasadnieniem.
- Musisz, to twoje zadanie. Jest bardzo blisko. I w niej ukrywa się zabójca. Twój zabójca.
- Ale jak... - Ukryte pytanie, patrzysz niespokojnie, licząc na pomoc.
- Szukasz wciąż w złym miejscu, w zewnętrznych przejawach światów, nie ten kierunek i nastawienie,

powiedziano kiedyś *metanoeite*, zmieniajcie myślenie, tutaj... - Wyciąga spod stołu książkę. Gruba; otwiera, przewraca kilka kartek. - Czytałeś? Zapisano, dawno tak, przed wiekami, posłuchaj: "Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który w was jest". Pojmujesz? - Patrzy przenikliwie. - Masz swoją świątynię, prawdziwą, tę, której szukasz, chociaż z tym "jest", to duża przesada, owszem niegdyś było, mieszkał w nim twój Duch, twoje prawdziwe Ego, istota twego człowieczeństwa.

- I co się stało?

- Zabiłeś je.

- Ja?!

- A któż inny? To twój świat, twoje życie, twoje wybory. - Odkłada ciężki wolumen, przeciąga po nim dłonią, jakby głaszcząc pieszczotliwym gestem.

- W jaki sposób?! - Trudno ogarnąć, zrozumieć.

- Niestety wolna wola, korzystałeś z niej bez rozeznania, granat w ręku dziecka, lecz nie wiń siebie, takie wychowanie odebrałeś, środowisko, nauczanie, wiara w autorytety, państwo, prawa, religie, których celem zawsze było i będzie dbałość o interesy wąskiej grupy uprzywilejowanych jednostek, taka selekcja negatywna, najgorsi pną się najwyżej, po trupach, bo inaczej nie można, nawet jakby chcieli. No i kreują wzorzec dla innych oraz materiał ludzki, który ma im służyć. Reszty dokonałeś sam. Pamiętasz, jak żyłeś? Czemu się poświęcałeś? Czego szukałeś? Komu wierzyłeś? A może tylko biernie i bezmyślnie żuleś podsuwaną papkę, płynącą z wtłaczanych ci do głowy sugestii i programów, zabijając to, co w tobie najważniejsze? Zabijając swojego Ducha, którym w istocie jesteś?

Milknie, odsuwa książkę, wpatrując się w nią przez chwilę.

- Ona już niepotrzebna, niedługo wszystkie będą niepotrzebne. Zostanie pustka. Ludzkie skorupy, wydumuszki, powłoki bez treści.

- I co teraz? - pytasz po dłuższej chwili.

- Zadanie wykonałeś. Odnalazłeś mordercę.

- Podałeś mi go na tacy.

- A kimże ja jestem? Tylko częścią twojego świata. W ostatecznym rozrachunku jesteśmy jednością, więc żadna różnica, wychodzi na to samo.

Usiłujesz zrozumieć. Niełatwe. Ale miałeś na myśli coś innego.

- Co dalej? - powtarzasz pytanie.

- Zależy od ciebie. Jak zawsze.

Milczysz przez dłuższy czas. Nie popędza cię. Czekają. I choć do końca nie jesteś w stanie zrozumieć wszystkiego, to musisz uczciwie przyznać:

- Jestem napiętnowany, popełniłem zbrodnię.

- I to największą z możliwych - przytakuje. - Ale nie przejmuj się zbytnio, wszyscy tak robią, a Cheruby z płonącymi mieczami zaginęły gdzieś w pomroce dziejów. Chyba miały dość, ktoś nie dopilnował i odfrunęły. - Wzrusza ramionami.

- Jest wyjście?

- Oczywiście. Nie najłatwiejsze, ale wykonalne.

- Powiesz jakie?

- Powiem, powiem. - Poprawia fałdy okrywającej go tkaniny. - Rozpocznij realizację innych wszechświatów, ze zmienioną przeszłością. Ten też możesz zmienić, jeśli wiesz, czego pragniesz.

- To możliwe?

- Wszystko, co zostało zabite, można wskrzesić. - Wymownie puka palcem w książkę. - Zawsze masz szansę.

Patrzysz w mrok. Niebieskie światło płynące z wysmukłych okien powoli go rozrzedza, przeistaczając w znaną ci mleczną mgłę, wydobywając z otaczającej przestrzeni ulotne, niewyraźne kształty i obrazy. Jakieś domy, schody, korytarze, pokoje, przenikają się wzajemnie, ukazując znajome oblicza. Siedząca na

przeciw ciemna postać wstaje, kiwa głową jakby na pożegnanie i znika. Zostajesz sam, palce błędzą po klawiaturze, ekran świeci monotonna, czytany tekst zaczyna męczyć wzrok.

Odsuwasz krzesło, kawa by się przydała. Ujmując pozostawioną świecę, odchodzisz. Brudna ściana, cztery przywieszane wcześniej skrzynie, niepotrzebny już wózek, pozostają za tobą. Szeregi gotyckich kolumn mijają cię, stojąc. Idziesz. Wykonałeś zadanie, lecz nie czujesz spełnienia. Czy na pewno wszystko zostało wyjaśnione? Niepokój, niepewność, jakby coś jeszcze pozostało do załatwienia, jakby nie wszystko zostało zakończone.

Nisza w kamiennej ścianie wita cię łukiem nadproża. Nagły podmuch gasi płonący knot. Rozglądasz się. Tak, nie ma nikogo, tylko gęstniejąca ciemność. Powoli zbliżasz się do znajomych drzwi, wyciągasz rękę, dotykasz chropowatych desek, niepewnym ruchem szukasz klamki, gdzieś tutaj musi być, tkwiąc na straży, na granicy, za którą... no właśnie, mgła, wszechobecna mgła, może kryje się wciąż po tamtej stronie, gotowa ogarnąć, pochłonąć, unicestwić.

Jest. Chłodny dotyk metalu, obejmujesz, głaszczesz, nikhą ostatnie światła, mrok zaczyna falować, lecz jeszcze nie wiesz, w jakim świecie znajdziesz własny punkt, ten właściwy, tobie pisany, w którym znów zaistniejesz.

Aleksander Litto Strumiński

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Gorgiasz, dodano 18.02.2017 11:23

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.